

„Jestem obok” brzmi miękko, ciepło, nawet romantycznie, jeśli ktoś mówi to w odpowiednim świetle, najlepiej po kolacji i przy winie, które zmiękcza osąd. Tyle że w praktyce to zdanie bywa jak zapach odświeżacza w toalecie: udaje świeżość, a problem nadal siedzi w tym samym miejscu. I to potrafi wkurzać, naprawdę. Bo jeśli ktoś jest „obok” zamiast „ze mną”, to często nie jest to miłość, tylko wygodna pozycja, w której nie trzeba nic zmieniać, nie trzeba brać odpowiedzialności i nie trzeba ryzykować własnego komfortu.

Ja to widzę w codziennych sytuacjach. W wiadomościach, które nie padają. W rozmowach, które trwają pięć minut, po czym temat ginie jakby nigdy nie został wypowiedziany. W tym, że „jestem obok” ma działać jak koc, który przykrywa zaniedbanie, a nie jak most, po którym da się przejść.

„Jestem obok” jako obietnica bez pokrycia

Sformułowanie „jestem obok” ma w sobie pewną sprytność. Nie obiecuje nic konkretnego. Nie mówi: przyjdę, wysłucham, pomogę, przeproszę, zmienię zachowanie. To jest raczej deklaracja intencji niż plan działania. A intencje, niestety, są najtańszą walutą w relacjach.



Kiedy słyszę to zdanie w wersji „jestem obok, ale nie mogę się w to angażować”, mam ochotę wzruszyć ramionami. Bo co to znaczy obok? Obok łóżka, obok obowiązków, obok problemów, obok decyzji, które trzeba podjąć? Czasem „obok” oznacza tyle, że ktoś nie chce być osądzony za brak obecności, więc ustawia się na pozycji, która wygląda jak troska, a jest głównie ucieczką.

Najbardziej obrzydliwe jest to, że ta konstrukcja potrafi działać na drugą osobę jak psychologiczna lepkość. Dostajesz pół-obietnicę, więc próbujesz na siłę wypełnić ją treścią. Zamiast widzieć brak, zaczynasz szukać tego, czego nie ma. To jakby ktoś mówił: „jestem obok twojego bólu”, a kiedy przychodzisz z bólem do niego, słyszysz: „No, obok jestem, ale teraz nie mam czasu”.

I wtedy „obok” staje się narzędziem do utrzymania nierównowagi. Ktoś może mieć swoje życie, swój rytm, swoje granice, a druga strona ma trzymać się tego, co jest przyjemne dla wygody. Miłość zostaje sprywatyzowana, a potrzebujący człowiek ma się dopasować.

Czułość w słowach, lodowatość w czynach

W praktyce „jestem obok” najczęściej rozjeżdża się z czynami. Nie od razu, nie zawsze dramatycznie. Czasem to są drobiazgi, które zbierają się w grudkę, a potem nagle pęka coś w środku: ciepłość, zaufanie, energia.

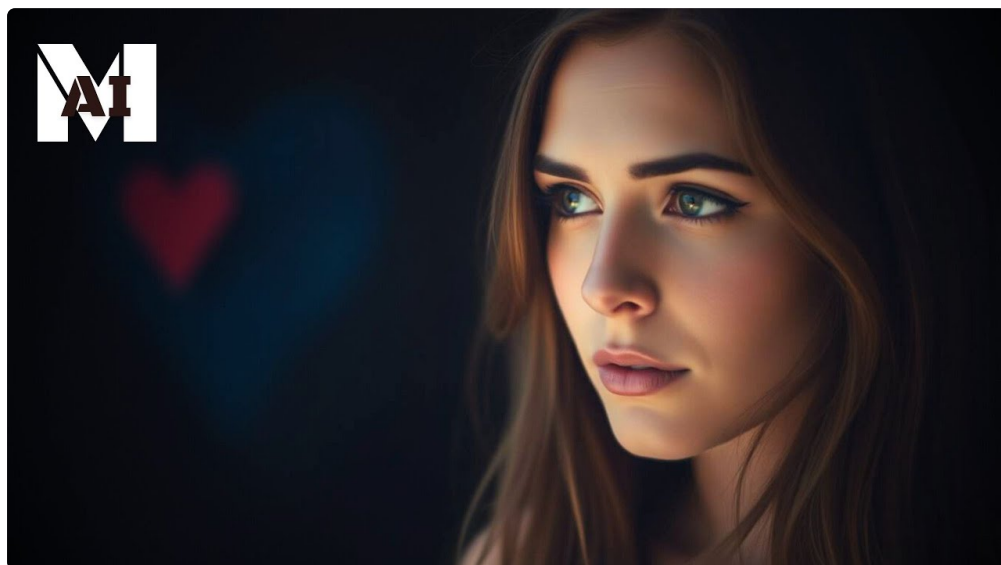
Pamiętam sytuację z początku związku znajomych pary. Było miło, ciepło, dużo „przecież jesteśmy razem”. On, kiedy ona miała gorszy dzień, mówił dokładnie: „jestem obok”. I był, jeśli chodzi o fizyczną obecność. W domu siedział, nawet spał w tym samym łóżku. Tyle że kiedy ona zaczynała mówić, co ją boli, on odpowiadał szybko, jakby chciał zamknąć sprawę: „No, spokojnie. Będzie dobrze. Nie nakręcaj”. Obok, tylko że obok jej emocji, nie w nich. Brakowało czasu, uwagi, cierpliwości.

Po trzech tygodniach ona zaczęła się wycofywać. Mówiła mniej, pisała krócej, przestawała prosić. To nie było zwykłe „ochłodzenie”. To była próba ochrony samej siebie przed kolejnym rozczarowaniem.

Wtedy zrozumieliśmy z innymi, że „jestem obok” w tej wersji jest tylko wspólnym tłem, a nie wspólną rzeczywistością. On był obok, kiedy trzeba było się pochwalić, kiedy trzeba było wspólne zdjęcie, kiedy trzeba było zbudować wizerunek „dobrego faceta”. Gorzej, kiedy trzeba było wytrzymać złożoność i niekomfortowość czyjegoś przeżywania.

Granice są potrzebne, ale nie mogą być wymówką

To ważne: ja nie jestem przeciw granicom. Granice chronią. Chronią też relacje. Ktoś nie może być dostępny dwadzieścia cztery godziny na dobę, bo żyje poza związkiem. Problem zaczyna się wtedy, gdy granica udaje brak odpowiedzialności.



Różnica jest prosta, choć nie zawsze łatwa do zauważenia.

- Jeśli ktoś mówi: „Jestem obok, ale teraz nie umiem pomóc. Powiem ci, kiedy będę w stanie”, to mamy plan i szacunek.
- Jeśli ktoś mówi: „Jestem obok” i jednocześnie znika emocjonalnie, a temat zamyka, to jest ucieczka.

Obrzydliwe jest właśnie to drugie. Bo wtedy „obok” ma przykryć fakt, że druga osoba nie dostaje tego, czego potrzebuje. W dodatku często dostaje związaną w pakiet wymówkę, która brzmi jak współczucie, a działa jak uspokajacz.

Słowa „jesteśmy razem” i „jestem obok” potrafią usprawiedliwiać unikanie trudnych rozmów. A trudne rozmowy nie znikają. One tylko przesuwają się w czasie. Potem wracają większe, bo emocje zdążyły dojrzeć w samotności.

Kiedy „jestem obok” staje się karą

Zdarza się jeszcze gorsza wersja. Ktoś używa „jestem obok” jako sygnału kontroli albo kary. Na przykład po konflikcie, kiedy druga strona chce rozmawiać. Ktoś mówi: „Jestem obok. Nie przesadzaj.” I temat jest ucięty. Tyle że to nie kończy konfliktu. To tylko kończy dostęp.

Wtedy „obok” działa jak zawieszenie: jesteś w zasięgu, ale nie masz dostępu do serca. W praktyce dostajesz ciszę, chłód, udawaną normalność. Czujesz się jak intruz, który za długo prosi. I to jest mechanizm, który powoli niszczy człowieka, bo sprawia, że zaczyna wątpić w własne potrzeby.

Ja widziałam, jak to wygląda w czasie, kiedy jedna osoba jest konsekwentnie zbywana, a druga zaczyna się dopasowywać. Dopytywanie o sens, pytania o to, czy „jestem obok” oznacza też „pomogę ci jutro”, stopniowo zamienia się w strach przed kolejną odmową. I człowiek coraz mniej czuje, coraz mniej mówi, coraz mniej oczekuje. To jest cena, której nie widać od razu. Widać dopiero, kiedy w relacji pojawia się pustka.

Słowa działają jak plaster. Pytanie, czy ktoś jeszcze pamięta o ranie

Miłość w praktyce polega na tym, że ktoś nie tylko wie, co powiedzieć, ale potrafi dotrzymać w drobnych momentach. „Jestem obok” jest w porządku, jeśli idzie za tym zachowanie.

Jeżeli po powiedzianym zdaniu następuje:

- realne zainteresowanie,
- jasne określenie, co jest teraz możliwe,
- i konsekwencja, choćby w małych dawkach,

Wtedy „obok” jest mostem. Jeśli po tym zdaniu przychodzi zniknięcie, bagatelizowanie, odwracanie kota ogonem i wracanie do tematu dopiero wtedy, gdy komuś wygodnie, to „obok” jest jedynie ładną etykietą na coś, co nie zasługuje na nazwę miłości.

To, co mnie odrzuca, to udawanie empatii. Nie chodzi o to, że ktoś ma zawsze czuć. Chodzi o to, że ma przynajmniej próbować. Miłość to nie stały nastrój, tylko postawa.

Uczciwy test: czy „obok” ma terminy i konkret?

W mojej praktyce życiowej, obserwuję, że prawda o relacji wychodzi w dwóch momentach: gdy trzeba poczekać i gdy trzeba wrócić do tematu. To jest nudne, ale skuteczne.

Jeśli ktoś mówi „jestem obok”, a potem:

- nie wraca do rozmowy, kiedy miało wracać,
- nie proponuje żadnego kroku,
- i zawsze tłumaczy się „nie teraz” bez obietnicy terminu,

To wiesz już, jak to będzie wyglądało długo. Będzie obok, ale bez działania. Będzie blisko, ale bez wsparcia.

Żeby nie brzmieć jak kaznodzieja, powiem, jak to zwykle testuje się w rozmowie. Mówisz spokojnie, bez oskarżeń, prosto: „OK, jesteś obok. Co konkretnie możesz zrobić, dzisiaj albo jutro? I kiedy do mnie wrócisz, żebym nie musiała zgadywać?”

Ludzie, którzy naprawdę chcą być obok, nie obrażają się na pytanie o konkret. Oni odpowiadają. Mogą powiedzieć, że nie wiedzą jeszcze. Mogą zapytać o szczegóły. Mogą zaproponować godzinę. Natomiast ci, którzy używają „obok” jako zasłony dymnej, często reagują złością, ironią albo jeszcze większym zamieszaniem.

Nie chodzi o to, by każda emocja była „obsłużona” w trybie alarmowym. Chodzi o to, by druga strona nie była sama z własnymi potrzebami.

Najczęstsze wzorce, które udają miłość (i wkurzają)

Kiedy ktoś mówi „jestem obok”, a jednocześnie buduje relację w sposób, który rani, zwykle powtarza kilka mechanizmów. Warto je nazwać, bo dopóki są ukryte w mgłę, łatwo je pomylić z chwilową trudnością.

Rozpoznaję to po tym

- Obecność fizyczna rośnie, a emocjonalna maleje, rozmowy się skracają, a ty przestajesz czuć, że jesteś słyszana.
- Konflikty są gaszone zdaniem „będzie dobrze”, bez pracy nad przyczyną i bez powrotu do tematu.
- Prośby o wsparcie kończą się poprawianiem ci nastroju, zamiast wsparciem w problemie.
- Kiedy pojawia się konkret, ktoś mówi, że „nie umie” albo „nie ma siły”, ale nie proponuje żadnej alternatywy.
- „Obok” pojawia się tylko wtedy, gdy potrzebuje cię ktoś inny, a znika, gdy to ty masz ciężko.

To brzmi ostro, ale mam dość łagodnych interpretacji, gdy rzeczy dzieją się na co dzień, a nie w teorii. W relacjach, gdzie dominuje „obok” bez działania, druga strona zwykle zaczyna się dostosowywać. I to dostosowywanie jest sygnałem alarmowym, bo oznacza rezygnację z własnego głosu.

Co zamiast „jestem obok”: miłość, która ma ręce i czas

Kiedy ktoś chce naprawdę być obok, jego język się zmienia. Nadal może mówić ciepło, bo emocje są naturalne. Ale obok ciepła pojawia się sprawczość i odpowiedzialność. Nie musisz dostawać wielkich deklaracji, dostajesz realne wsparcie.

Miłość w praktyce wygląda często tak: ktoś nie tylko „jest”, ale też reguluje sytuację. To znaczy, że umie przejść przez trudny moment z szacunkiem do ciebie, a nie tylko do własnego komfortu.

Jak brzmi „jestem obok” w wersji, która nie brudzi

- „Jestem z tobą. Teraz nie umiem ci pomóc, ale mogę posiedzieć i wysłuchać przez dwadzieścia minut.”
- „Widzę, że to cię boli. Porozmawiajmy jutro o tej godzinie, a dziś zrobię X.”
- „Nie zgadzam się z tobą w sprawie Y, ale nie będę cię uciszać. Powiedz, czego potrzebujesz.”
- „Przyjmuję, że cię zawiodłem. Powiem, co zmienię od jutra i jak sprawdzę, czy to działa.”

To są konkretne zdania. Nie są idealne, ale mają kręgosłup. W takiej relacji człowiek nie musi odgadywać, co druga osoba naprawdę ma na myśli.

A teraz najważniejsze: nawet jeśli ktoś nie jest w stanie dać wszystkiego, może dać choć kawałek. W miłości chodzi o mikro-odpowiedzialność. Ktoś może być słabszy emocjonalnie, ale wciąż może zachować postawę: wrócić do rozmowy, przeprosić, dotrzymać obietnicy, nie udawać.

Drobne zaniedbania, które robią wielką krzywdę

Ludzie myślą, że zdrada to jedno wydarzenie, a przemoc to jedna skrajność. Tymczasem w wielu związkach problem ma inny kształt. To jest powtarzalne odcinanie dostępu do siebie. Takie powolne, że bywa niezauważalne.

„Jestem obok” w tej zniekształconej formie działa jak przycisk pauzy dla twoich emocji. Nie ma ich w pełnej konsumpcji. Są, ale w wersji, której druga strona nie musi dotknąć.

I tu pojawia się obrzydzenie. Bo czujesz się traktowana jak ktoś, kto ma sam się naprawić. Jak problem, którego nie trzeba rozumieć, tylko przykryć. Kiedy nie masz wsparcia, zaczynasz negocjować z własną potrzebą. „Może przesadzam.” „Może nie mam prawa prosić.” „Może tak już musi być.”

To jest moment, w którym trzeba przestać oddychać ich interpretacją. Bo twoja potrzeba nie jest fanaberią. Twoja potrzeba to informacja. Jeśli druga osoba ma miłość, a nie tylko hasło, to potrafi tę informację przyjąć.

Kiedy warto zostać, a kiedy trzeba przestać czekać

Nie będę udawać, że każda relacja to jednoznaczna diagnoza. Czasem ktoś ma kryzys, depresję, przeciążenie. Czasem nie ma słów, bo sam jest w chaosie. Różnica tkwi w odpowiedzialności i w zmianie.

Jeśli mówisz o swoich potrzebach, a druga osoba:

- słucha,
- oddaje pracę w zamian,
- i po czasie widać poprawę,

To jest sens rozmawiać dalej.

Jeśli natomiast słyszysz „jesteś trudna”, „przesadzasz”, „ja przecież jestem obok”, a twoje życie emocjonalne nadal jest traktowane jak tło, wtedy nie ma czego ratować. Jest tylko dalsze mielenie.

W tym miejscu wielu ludzi ma problem, bo brakuje im mierników. [czy to naprawdę miłość](#) „Jak długo jeszcze?” „Kiedy to już nie jest przejściowe?” Prosty punkt odniesienia, którego używam w myśleniu: jeśli po rozmowach nie ma ani konsekwentnej poprawy, ani nawet uczciwego planu, to problem nie jest przejściowy. Jest strukturalny. A struktury się nie naprawia obietnicą.

Rozmowa, która nie eskaluje, ale odsłania prawdę

Gdy chcesz sprawdzić, czy „jestem obok” znaczy coś dla drugiej osoby, nie zaczynaj od oskarżeń. Zaczynij od opisu skutku. Zamiast „mnie nie słuchasz”, mów: „kiedy słyszę 'jestem obok', czuję, że zostaję sama z emocjami”.

To robi dwie rzeczy. Po pierwsze, nie wdraża defensywy. Po drugie, zmusza do odpowiedzi na realny problem, a nie na narrację o tym, jaka jesteś.

Potem możesz dopytać o konkrety. Nie chodzi o kontrolę. Chodzi o to, by sprawdzić, czy ktoś ma gotowość do zmiany.

Jeśli rozmówca reaguje spokojnie, nawet gdy jest trudna, jest szansa. Jeśli reaguje złością albo ucieczką, wiesz już, że „obok” jest hasłem do uspokojenia cię, a nie mostem do budowania relacji.

Miłość to też zgoda na niewygodę

Jest w tym jeszcze jeden element, który budzi we mnie odrazę, gdy go widzę. Ludzie potrafią twierdzić, że „są obok”, a jednocześnie nie chcą dotykać niewygody, którą wywołuje czyjeś cierpienie. To jest rozumienie miłości jako dekoracji.

Tymczasem miłość wymaga dotknięcia trudnego materiału. Trzeba czasem usłyszeć, że ktoś cierpi. Trzeba przyjąć informację bez natychmiastowego bronięcia się. Trzeba udźwignąć, nawet jeśli nie ma się ochoty. To nie jest heroizm. To jest podstawowa etyka relacyjna.

Jeżeli ktoś nie jest w stanie dać ci wsparcia, niech przynajmniej będzie uczciwy. Uczciwość jest mniej komfortowa niż „jestem obok”, ale jest prawdziwa. A prawda pozwala ci podjąć decyzje.

Co zostaje, kiedy przestajesz słuchać hasła

Gdy przestajesz słuchać wyłącznie słów, zaczynasz słuchać rytmu relacji. Zaczynasz widzieć, czy:

- obietnice mają daty,
- konflikt kończy się pracą, a nie ciszą,
- a troska wraca, kiedy jest potrzebna, nie kiedy jest wygodna.

To jest moment, w którym obrzydzenie potrafi zniknąć, jeśli obok pojawia się realna zmiana. Ale jeśli się nie pojawia, obrzydzenie zostaje, bo jest zdrową reakcją na kłamstwo w praktyce.

I wiesz co jest najgorsze? Że ludzie potrafią trwać w „jestem obok” długo, bo boją się wyjść. Boją się, że to oni przesadzają. Boją się, że samotność będzie gorsza niż „pół-miłość”. Często to strach przed zmianą jest paliwem dla utrzymywania wymówek. Dlatego tak ważne jest nazwanie mechanizmu.

„Jestem obok” może być piękne. Może być czułe. Może być bliskością. Ale w miłości nie chodzi o to, co mówi usta. Chodzi o to, co robią ręce i jaką masz obecność w czasie, kiedy jest ciężko.

Jeśli ktoś jest obok tylko wtedy, gdy łatwo, a przy trudnym momencie znika emocjonalnie, to nie jest obok. To jest dystans, który ktoś próbuje ubrać w miłe słowa.